

Węgierska walka o Czyste Ręce

11 grudnia 2012

10 grudnia 2011 Balazs Nagy Navarro, dziennikarz telewizyjny, szef niezależnych związków zawodowych i były szef węgierskiego Amnesty International rozpoczął strajk głodowy przeciwko korupcji i manipulacji w mediach. Protest przerodził się w ruch Tiszta Kezek (Czyste Ręce), a dwa krzesła przed siedzibą Węgierskiej Telewizji Publicznej (MTV) w trzy przyczepy kempingowe, namiot i wielu zdeterminowanych ludzi. Trwa do dziś, choć wie o tym niewielu.

„Ludzie mówią, że tak już jest, nic nie możesz zrobić. Ale czy protestowałeś? Czy próbowałeś zrobić cokolwiek? Jeśli uderzy cię szef, powiesz „stało się, to mój szef”. Nie powinienes na to pozwalać! A jeśli pozwalasz, nie narzekaj” – mówi Balazs Nagy Navarro, 45-letni założyciel węgierskiego ruchu Czyste Ręce.

Godzina 5 rano. X spał na łóżku polowym w namiocie manifestantów przed siedzibą MTV (Magyar Televízió) w Budapeszcie, gdy do środka weszło kilku ochroniarzy. X podnosi głowę nie bardzo wiedząc o co chodzi. Ochroniarze każą mu wyjść. „Nigdzie nie idę!” – krzyczy w oburzeniu – „Ja tu protestuję!” Kilku mężczyzn potężnej postury łapie go i krępując ruchy wyprowadza na zewnątrz. Między czasie kilkunastu wynajętych ochroniarzy stawia metalowe ogrodzenie wokół miejsca, w którym stoi obóz. Czarny namiot protestujących przestawiają kilkanaście metrów od jednego z dwóch wejść do siedziby telewizji. Za świeżo postawione barierki.

To była trzecia próba usunięcia sprzed budynku MTV członków ruchu Tiszta Kezek (Czyste Ręce). Oficjalnym powodem była rzeźba „Pejzaż wzgórz Budy”, którą władze telewizji postanowiły postawić w tym miejscu. Jeśli udałoby im się ogrodzić teren otaczający budynek (który de facto jest terenem

prywatnym) manifestanci nie mogliby dłużej legalnie tam przebywać. 19 listopada pracownicy prywatnej firmy ochroniarskiej znów otaczają namiot protestujących metalowymi barierkami i kontenerami pod pretekstem organizacji wystawy fotograficznej.

OBÓZ

Nowoczesny budynek telewizji publicznej wyrasta w środku dzielnicy industrialnej. Zanim kilka lat temu siedzibę MTV przeniesiono na obrzeża miasta, znajdowała się ona w ścisłym centrum Budapesztu. Od miesiąca wokół gmachu straszą metalowe barierki, świeżo postawione kontenery i kilkunastu ochroniarzy legitymujące każdą osobę, która chce wejść do środka.

Pomiędzy nimi stoi ciemnoniebieski namiot, na którym dumnie widnieje liczba dni strajku. Na nim węgierska flaga z wyciętym w środku okręgiem nawiązuje do antykomunistycznych rozruchów w 1956 (i 1989 roku). Z boku powieszone zdjęcia przedstawiające m. in. premiera Orbana protestującego podczas słynnych antyrządowych manifestacji w 2006. Wokół pełno wyciętych ze styropianu białych dłoni (palce części z nich zostały wyłamane podczas ataków), na których czerwonymi i zielonymi literami wypisane są hasła w stylu: „Miliony mówią: nie!”, „Nie pozwalamy, nie będziemy tolerować!”, „Stop manipulacji mediów!”, itp. Obok namiotu stoi toi-toi pełniący rolę łazienki, a po drugiej stronie ulicy trzy przyczepy kempingowe, w których manifestanci śpią. Na jednej z nich wisi duże zdjęcie Borocza Istvana, oskarżanego o współpracę z komunistycznymi służbami bezpieczeństwa, teraz prorządowego dyrektora MTV. Istvan jest na szczycie listy osób, których zwolnienia domagają się „Czyste Ręce”.

Na polowych krzesłach przed namiotem zawsze siedzi przynajmniej jedna osoba. Zwykle jest ich kilka. Głównie starsi ludzie niezwiązani z mediami. Jest wytrwała leciwa przedszkolna opiekunka, która ma piątkę dzieci i stadko wnucząt. Emerytowany profesor filozofii, który mówi mi po

rosyjsku, że „wolność słowa jest najważniejszym fundamentem demokracji, dlatego tu jesteśmy”. Jest młoda aktorka, Marti. Są studenci, bezrobotni, dziennikarze, zwykli ludzie. Co chwilę ktoś przychodzi, postoi, porozmawia, napije się herbaty.

Większość z nich spędza tutaj każdą wolną chwilę. Każdy ma swoje problemy. Każdy ma swoje rodziny. Nikt nie pyta jednak, jak wygląda ich życie osobiste. Za co się utrzymują? „Nie jestem ofiarą. Oni też nie są. Nikt im nie każe tu przychodzić. Chcą tu być, bo uważają, że robią coś ważnego.” – mówi Navarro, wieloletni dziennikarz telewizyjny, działacz na rzecz praw człowieka, były szef węgierskiego Amnesty International oraz przewodniczący niezależnego związku zawodowego producentów filmowych i telewizji. On sam opłaca obóz i żyje z pieniędzy wygranych w ciągnących się latami procesach sądowych przeciwko mediom publicznym (jeden wygrany proces o dyskryminację i dwa niezakończone procesy o nielegalne zwolnienia z pracy).

Pytam go, dlaczego tak mało osób. Gdzie są tysiące? (Np. ponad trzy tysiące osób, które polubiły ich facebookowy profil)? „Duża część społeczeństwa zgadza się z nami, ale ludzie myślą, że dopiero gdy wszyscy wyjdą oni też. Chcą, żeby ktoś zrobił robotę za nich. Wielu się boi. Zwolnień, represji. Każdy ma setki powodów, dla których nie może przyjść.”

CZŁOWIEK Z ZAMAZANĄ TWARZĄ

Mija prawie rok od rozpoczęcia protestu, gdy razem z Balazsem Nagy Navarro siedzę na rozkładanych krzesłach przed siedzibą MTV. Jest zimno. Jak się zaczęło?, pytam.

3 grudnia 2011 w węgierskiej telewizji publicznej zostaje wyemitowany wywiad, w którym wizerunek postaci w tle jest zamazany. Postacią jest Zoltan Lomnici, nie lubiany przez rząd i ubiegający się o reelekcję były szef sądu najwyższego. Jego obecność na wizji jest niewygodna dla wielu osób z kręgów

władzy. Przedstawiciele telewizji podają, że to problemy techniczne, ale nikt im nie wierzy. Wybucho skandal. „Później dowiedzieliśmy się, że to było z polecenia szefa wiadomości” – mówi Navarro. „To nie był pierwszy raz, kiedy to zrobili, wcześniej po prostu używali innych metod. Filmowali pod innym kątem, tak aby nie był widoczny, lub nie używali materiału. Teraz zrobili głupi błąd, bo w tym przypadku wszyscy wiedzieli, że coś jest nie tak. To tak jakbyś w filmie miał czarną dziurę między klatkami.”

Żądano śledztwa. Bez odzewu i to była iskra. „Wtedy, 9 grudnia 2011, powiedziałem, że jeśli nic się nie zmieni, nie będzie śledztwa , rozpocznę strajk głodowy. Ponieważ jako przewodniczący związku, jako dziennikarz nie miałem już innego sposobu na zwrócenie uwagi publicznej na to co się dzieje w tym kraju. ”

10 grudnia przynosi krzesło i siada przed głównym wejściem budynku telewizji publicznej. Dołącza do niego Aranka Szavuly, wiceprzewodnicząca związku. Następnego dnia kolejny kolega z pracy. Po paru dniach siedzą już w kilka osób. 15 grudnia zostaje zwolniony Elo Gabor, szef wiadomości odpowiedzialny za sprawę Lomniciego. Ale dla nich to tylko wierzchołek góry lodowej.

Szefowie MTV od początku prowadzą kampanię wewnątrz firmy przeciwko strajkującym zarzucając im brak legalności i stronnictwo. Twierdzą, że nie wyrzucają ich z pracy tylko dlatego, że nie chcą z nich robić męczenników. 27 grudnia zmieniają jednak zdanie i zwalniają Navarro i Szavuly. Nielegalnie. Jeszcze przed końcem roku dwa razy wysyłają ochroniarską firmę, która siłą próbuje odgrodzić protestujących. Nie udaje się, więc zaczynają stosować oślepiające reflektory, a z głośników puszczały dwie piosenki świąteczne na przemian. Tak głośno, że nie można spać. Policja uznaje, że nie popełniono przestępstwa.

Te zabiegi ściągają media i opozycyjnych polityków. W tym

okresie węgierska Rada Mediów kontrowersyjnie nie przedłużyła licencji najważniejszej opozycyjnej stacji radiowej KlubRadio. Navarro twierdzi, że zrobili to po to, żeby pokazać władzę. „Dlatego podejmują głupie decyzje. Ataki, wszystko co robią jest głupie, a robią to tylko dlatego, żeby pokazać, że mogą. Tak samo jest z państwem. Ludzie, którzy są u władzy myślą, że mogą robić, co chcą. Bez konsekwencji.”

Pojawia się szybko rosnące poparcie społeczeństwa dla strajkujących. 31 grudnia 2011 5–10 tysięcy ludzi zbiera się pod siedzibą MTV. Ludzie zamiast przymierzać ciuchy na sylwestrowe imprezy decydują się przyjść na antyrządową manifestację. Tego dnia strajk głodowy oficjalnie przeistacza się w ruch przeciw korupcji i manipulacji – „Czyste Ręce”.

Od początku istnieją tylko w opozycyjnych mediach, ale i tak nie przyciągają zbyt wiele uwagi. Uznanie zdobywają głównie za granicą. 8 października 2012 Navarro razem z Aranką Szavuly otrzymują w Lipsku nagrodę za wkład w walkę o wolność mediów (przyznawana w rocznicę rozpoczęcia pokojowej rewolucji w 1989, która skończyła się obaleniem muru berlińskiego). Dzień później zostają przyjęci przez Kanclerza Niemiec na kilka godzin przed wizytą premiera Orbana. Kanclerz podpisuje petycję wyrażającą niepokój o wolność węgierskich mediów. W Viarregio otrzymują międzynarodową nagrodę dla reportera roku we Włoszech.

CZYSSTE RĘCE

Nazwa ruchu wzięła się z inspiracji włoskim ruchem walczącym z korupcją na początku lat 1990. Zaproponował ją młody dziennikarz silnie związany z opozycyjną partią socjalistów. Jednak w chwili, w której ustalono, że ruch ma pozostać apolityczny, wycofał się. Dla Navarro jedną z najważniejszych idei ruchu jest apolityczność właśnie. Walka nie w interesach partii, ale w obronie wolności słowa i przeciw korupcji. Żadnych flag i haseł partyjnych. Politycy pozostają w bezpiecznej odległości. „Problem polega na tym, że to nie jest

kwestia obecnego rządu. Poprzedni rząd robił to samo” – cedzi Navarro.

2 stycznia 2012 przed budynkiem Opery w Budapeszcie, gdzie koalicja rządząca świętuje przyjęcie nowej konstytucji, odbywa się wielka manifestacja antyrządowa. W proteście łączą się różne siły. Węgierska „Solidarność”, Czyste Ręce, oraz wszelkiej maści opozycyjni politycy i antyrządowe organizacje. 50–100 tys. ludzi. Navarro zostaje zaproszony jako mówca. W trakcie dowiaduje się, że nie wyjdzie na scenę (pomimo swojego imienia skandowanego przez tłumy). Obrażeni socjaliści przekonują organizatorów, że Navarro nie powinien przemawiać, skoro wcześniej on nie pozwalał im mówić (nie chcąc politycznej metki na karku swojego ruchu).

Atakowany jest też (mniej lub bardziej subtelnie) przez lewicowych intelektualistów związanych z poprzednim reżimem. Ich zdaniem zrobił swoje, czas przestać i wspomóc inne ruchy. Kierowane przez ludzi, którymi można kierować zza kulis. „Chcą zmiany, ale nie takiej, która mogłaby być dla nich niebezpieczna.” Prawe zmienia się z lewym na podium, ale metody pozostają te same. Tak naprawdę niewiele się nie zmienia. To dwie strony tego samego medalu.

Pomimo tego politycy zjawiali się w miejscu protestu zawsze wtedy, gdy pojawiały się kamery. „Niektórzy opozycyjni politycy wyrażali swoje święte oburzenie wobec łamania wolności słowa” – mówi Navarro uśmiechając się ironicznie. – „Inni przyjeżdżali na konferencje prasowe i nawet nie witali się z nami. Mówili swoje przed mikrofonami i odjeżdżali.” Media również często grały swoją rolę. Miały wywiad z politykiem, więc nie widzieli potrzeby rozmowy z protestującymi.

CO DALEJ?

Władze telewizji wydają się być zdeterminowane, żeby usunąć strajkujących ze swojego podwórka. „Czyste Ręce” są równie

zdeteminowani, żeby kontynuować uprzykrzanie „odpowiedzialnym” życia swoją obecnością. Kilkunastu ochroniarzy krąży pomiędzy metalowym ogrodzeniem i kontenerami. Pomiędzy nimi, na ulicy, obok przyczep kempingowych stoją krzesła polowe. Na nich ludzie z białymi, styropianowymi dłońmi. Piją herbatę, rozmawiają. Uśmiechają się. Czy uzbrojeni tylko w imperatyw moralny mogą wygrać?

Navarro, w zielonej kurtce i z siwiejącą brodą, rozgląda się po swoim polu bitwy. „Dla niektórych trudno jest zrozumieć, że walczyłeś z tymi samymi rzeczami jak manipulacja więcej niż trzy lata temu. To nie zaczęło się z tym rządem. Wszystkie rządy, od kiedy pracuję w publicznej telewizji, próbowały manipulować wiadomościami. I nie jestem na tyle naiwny, żeby myśleć, że następny rząd przestanie. Powinniśmy kreować sytuacje, gdy nie mogą tego robić lub ograniczyć ich możliwości do minimum. Tak jak z korupcją. Nie możesz wierzyć, że jutro się jej pozbędziesz, ale możesz wierzyć, że można z nią walczyć, że można coś zrobić. Że istnieje kara, konsekwencje. Wiesz, że nie wygrasz tej bitwy na dłuższą metę, ale możesz mieć małe zwycięstwa. I wierzyć.”

Widzę go jako jednego z Syzyfów pchających ciężki głaz idei demokracji pod stromą górę. Wielką górę gówna, która smrodem zatruwa życie publiczne. Widzę dwa wyjścia. Można z bierną dezaprobatą patrzeć jak rośnie, lub jak członkowie ruchu Tiszta Kezek walczyć, rozgarniać ją mozolnie małymi szufelkami swojej wiary. I próbować zachować przy tym czyste ręce.

Autor: maksioshot

Nadesłano do „Wolnych Mediów”